STANISŁAW WYSPIAŃSKI

KLĄTWA

WARSZAWA 1925

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA“

KLĄTWA

Digitized by the Internet Archive
in 2025 with funding from
University of North Carolina at Chapel Hill

https://archive.org/details/klatwatragedja00wysp

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

KLĄTWA

TRAGEDJA

WYDANIE CZWARTE

WARSZAWA 1925

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA“

UNIVERSITY LIBRARY
UNIVERSITY OF NORTH CAROLINA
AT CHAPEL HILL

Wszelkie prawa zastrzeżone

Zakłady graficzne Instytutu Wydawn. „Bibljoteka Polska“ w Bydgoszczy.

OSOBY:

KSIĄDZ
MATKA
MŁODA
SOŁTYS
DZWONNIK
PAROBEK
DZIEWKA
PUSTELNIK
CHÓR

Rzecz dzieje się we wsi Gręboszowie pod Tarnowem.

DEKORACJA:

Na plebanji.

Głąb zasłonięta przez całą szerokość domem na podmurowaniu: przed dworkiem ogródek, opłocony sztachetkami. W domostwie, środkiem, wrota od sieni otwarte, z widokiem na przestrzał; po prawej i lewej stronie po dwoje okien, poprzez które widać pokoiki plebańskie i w pokoikach tych, nawprost okien, drzwi do dalszych wnętrznych izb.

Od wrót wchodowych wiedzie ścieżka ku przodowi sceny do wrotek w ogródku, który przepołowiony w ten sposób, jest ze strony lewej zapełniony tykami sterczącemi, z których zwieszają się strzępy suche marniejącego, pnącego bobu; przed okienkami krzaki malw badylaste, rozkwitłe i zgasłe, w łachmanach liści przepalonych w słońcu.

Z prawej zaczyna się zagon ziemniakami wysadzony; widać tylko kilka grzęd i te przerywają się przy płocie granicznym; z boku, tuż za płotem, gościniec. Z lewej, w pewnej oddali widać kościółek drewniany, ocieniony olbrzymimi lipowymi konarami. Z tyłu, poza plebańskim dworkiem, grunt podnosi się zwolna, pochyło, później dość stromo, aż kończy się wa-

łem, który ponad strzechą domu wysoko garbem się znaczy; tamtędy wiedzie ścieżka w pole, na ugor.

Wzdłuż zagonu, przy ziemniakach stoją l u d z i e w s i o w i, chłopy i baby, i kopią.

We drzwiach plebanji staje M ł o d a i patrzy czas jakiś ku pracującym.

Pracujący, spostrzegłszy ją, przerywają robotę; przystają, podparci na motykach.

MŁODA

Haj tam, robota coś niesporo!
A raźnijże! Niemrawce!
Cóż to z temi okopinami?
Pierwszy raz wam to, stare ludzie,
że się to nie umiecie brać?
Krzepcej się ruszcie!

CHÓR

Stęgłe bryły, — nieokież skała,
co jej nie można ubić;
nijak ich nie roztłuce.

MŁODA

Coby zaś ubić się nie dała?
Jeno bić z mocą! — Memłace!

CHÓR

Zdziwiajcie, jak ta wola!
Ziemia się sparła; nie puści. —

MŁODA

Ziemia człowieczej ręce korna;
A komuże to rola?!

(Zstępuje ze schodków podmurowania i idzie ku przodowi)

Imajcie motyk! — Cóż to? Tela
dzisiok skopane? Marnotrawce!
Leda psom braty, darmolęgi!
Kijców by na was trza, poganiać!

CHÓR

Przestańcie ta przyganiać!
Krzyk wasz gosposiu niczem,
a sami pracy życzem;
jeno, z dopustu Boga,
ziemia spiekotą stęgła;
widzicie, jako wszędy
wezdłuż, jak idą grzędy,
żywość w badylach powięgła.

MŁODA

Dopust, nie dopust,
to nie prawda, gadanie!
Wasz kłam!
Wam się roboty niechce!
I cóż, że jest spiekota?!

CHÓR

O cóż tyle wołanie?
Nie dziwna nam robota.

Kiejście tacy ozsierdzeni,
ano dziękujem za nię!

MŁODA

Przyjdą ta inksi, bo im dam
tela drugie, co wam!
Porobią!...

CHÓR

Twój kłam, gadanie!
Nie przyjdzie do cię nikt
na skopywanie!
U was tu praca — hańbi człeka!

MŁODA

Psiewiary! Wyklinace!

CHÓR

Psiawiara ty! i plemie twe sobace!
Bier se twoje motyki!
Sama se skały kop!
(Rzucają jej pod nogi motyki)

MŁODA

Znajdzie sie ta ka-indzij chłop
robotny; jest ich ta dość,
co przyjdą kopać, nie trza was!

CHÓR

Nie przyjdzie nikt, nie damy.
My nie damy, — ty przeklętnico! —

MŁODA

A precz mi zjadłe chamy!

CHÓR

Ty chamska! Co ty inksego!?
Zwiedłaś ludzi do złego!
Grzesznico, — Bóg cię skarze!

MŁODA

Precz, od pola, — bajcarze!

(Od strony kościoła słychać kilkakrotnie ponawiane dzwonienie)

(Wsiowi odchodzą, porzucając robotę)

(Dziewka, ze służby plebańskiej, która się od chwili krzątała w sieni, podchodzi ku Młodej)

MŁODA

Wierzysz ty we sny?

DZIEWKA

Nie. —

MŁODA

Ale to prawda, co we śnie — ?

DZIEWKA

Ano juści. —

MŁODA

Jakoż nie wierzysz ty?

DZIEWKA

A bo mi się nic nie śni.

MŁODA

Tak... — ?

DZIEWKA *(próbuje gruntu motyką)*
Spalony grunt do krzty. —
Ziemia nie puści. — Skała!
MŁODA
No?
DZIEWKA
A coście śnili?
MŁODA *(milczy)*
(mówi:)
Nic, — jeno mam się strzec
czyjego przeklinania,
bo stałoby się prawdą,
co ze snu wiem.
DZIEWKA
Cóż wiecie ze snu?!
MŁODA
To, czego nie chciał rzec,
to, o co pytać broni.
DZIEWKA
To z wami nic nie gada?
MŁODA
Jeno nade mną biada.
Odepchnął mię wylękłą;
milczy, ode mnie stroni,
że mi ano okież serce nie pękło — —
DZIEWKA
Ano to się trza strzec.

MŁODA

Ludzie skorzy do słowa.
Cóż ta ludziom obmowa,
cóż im kogo na gębie mleć?
A to się, patrzę, leda śmieć
na mnie rzuca! —
A ja bez to mam drżeć,
żeby nie zaklął!? —

DZIEWKA

A snu nie opowicie?

MŁODA

A wy to nic nie śnicie,
nic? —

DZIEWKA

Jak legnę spracowana,
tak dośpiem zawdy rana
kamieniem,
bez nijakiego lęku. —
Straszycie się złym snem — ?
Wiecie co — — ?

MŁODA

Wiem, — co wiem!

(Słychać ponowne dzwonienie od strony kościoła. Dziewka pozbierała tymczasem porzucane na ziemi motyki i niesie je do sieni, gdzie znika z drugiej strony domu; Młoda stoi czas jakiś, zasępiona, — odchodzi powoli ku plebanji, do sieni i znika w komorze.

Z boku, z prawej, od gościńca, z poza dworku, idzie P a r o b e k ku plebanji; tejże chwili z wrót plebanji występuje K s i ą d z, w rewerendzie czarnej, w berecie, z książką, zmierzając ku kościołowi. Parobek zastępuje mu drogę, Ksiądz na jego głos zwraca się ostro).

PAROBEK

Idę się pytać,
jak to naskładać tego drzewa,
co to kupione. —

KSIĄDZ

Pomówiewa
teraz co insze. — Słuchajno ty,
jak mi tu będziesz w noc się włóczył
do dziwek wsiowych, — precz wygonię!
Spłać Kaśce krzywdę!

PAROBEK

Ja ta o nię
nie stoję, proszę Wielebności.

KSIĄDZ

Skrzywdziłeś, napraw głupią winę!

PAROBEK

Ja winien, ona też jednako!

KSIĄDZ

Dla dziecka litość cię nie ruszy?
Twoja powinność — zgodzić jako.

PAROBEK
A dyć mi łeb dość suszy.

KSIĄDZ
Najlepiej zrobisz, jak ją pojmiesz.

PAROBEK
Za babę? — ? To mię do krzty zmoże.
Nie mam ta tela grontów.

KSIĄDZ
Przemarnisz resztę, to ci gadać;
ona ma uskładane trochę.

PAROBEK
Ćmaje tak, chytra; mnie nie złapi,
kiej mnie, jagem jest, prawie.

KSIĄDZ
W pogwar z przecherą się tu zadać — ?!
Sprośniku, spomnij srogie Piekło!
Widziałeś w kruchcie obraz Sądu?
Duszę podajesz djabłu!

PAROBEK
Po co sobakę próżno wołać,
tak niby nadaremno;
trza splunąć, by co nie urzekło!

KSIĄDZ
Bluźnierstwo ci się gruźli w ustach!
Uroki? — We łbie wciąż ciemno? —
— Chcesz ta czego?

PAROBEK

...Bobym składał
do sągów, co na wozach stoi.

KSIĄDZ

— Powiedzą ci tu w domu!
Krzywdziłby!?
Cie?! Kary Bożej się nie boi!

PAROBEK

Tego nie mówię. — Gospodyni
powiedzą, co z sągami??

KSIĄDZ

Patrz swego nosa! — Mnie ci wara
bąkać z gospodyniami!
(woła za odchodzącym)
Hej, — !
Niech stoją! potem się wywiezie.

PAROBEK

Gdzie?

KSIĄDZ

Gospodyni powie. —
(patrząc za idącym)
— Jak to lezie! — —

(Z poza dworku z lewej wychodzi D z i e w k a; zbliża się do Księdza; całuje go w rękę; Ksiądz się zwraca ku niej)

DZIEWKA

Postójcie, proszę, krótkie słowo.

KSIĄDZ
Znów czego? —
DZIEWKA
Jużem i gotowo
dać ze swego na ornaty,
żeby się ino...
KSIĄDZ
Trapisz wciągle;
raz powiedziałem, nie odstąpię.
DZIEWKA
A no kiej dziecku trza chrztu.
KSIĄDZ
Juści!
DZIEWKA
Niechta Jegomość z gniewu spuści.
KSIĄDZ
Tak mi być trzeba, dla pouki!
— Nieślubne! —
DZIEWKA
Cóż ta, takie fuki — ?!
A inksze łażą dziecka ochrzczone,
Choć też nieślubne...
KSIĄDZ
Cicho!
DZIEWKA
Muszę!
Dościem już napłakała wprzódy.

KSIĄDZ

Samaś to napytała licho.

DZIEWKA

To dziecku chcę ozjaśnić duszę.

KSIĄDZ

No, no — toć mówię! —

DZIEWKA

Już się godzą?!

KSIĄDZ

Zwolę. —

DZIEWKA

Bóg zapłać!

KSIĄDZ

Ludzie płodzą,
jak ślepi. —
Grzechem jest wszelki pomazany,
pokąd duch Boży płodu nie skrzepi.

(Dziewka odchodzi rozradowana; od ogrodzenia kościelnego zbliża się D z w o n n i k; Ksiądz ostro nawołuje ku niemu)

KSIĄDZ

Cóżeście tak we dzwony bili!?
Pocóż to!?

DZWONNIK

O świtaniu?

KSIĄDZ
Nie kręć! Cóżeś tak przyczajony?!
Czyj wymysł?

DZWONNIK
— Wójt prosili.

KSIĄDZ
Cóż się wójtowi mieszać w dzwony?!

DZWONNIK
Wójt miał powody.

KSIĄDZ
A tyś był skory
hałasowaniu. —

DZWONNIK
Zwoływać było trza gromadę
trwogą, tom dzwonił.

KSIĄDZ
Mówisz trwoga!?

DZWONNIK
Że z tej posuchy klęska sroga.

KSIĄDZ
No już nie będę wchodził w zwadę.
I cóż gromada?...

DZWONNIK
Podal się zbierze
u wrotek i tu stanie
przed księdza z prośbą.

KSIĄDZ
O nowe modły.
DZWONNIK
O modły, — może jeszcze o co...
KSIĄDZ
A cóżto wójt ode mnie stronił
wczora?
DZWONNIK
Bo wysełali zawczora nocą,
widzi Jegomość, do pustelni
po Jałmużnika, —
KSIĄDZ
Po co?!!
DZWONNIK
By przyszedł i Złe zamówił.
KSIĄDZ
Kto?! Ten czarownik! — Czary, gusła!!
Tu w moich oczach, u kościoła,
skąd płyną modły Świętej Wiary!
Bezecność! —
DZWONNIK
Pustelnik, człowiek święty.
KSIĄDZ
Guślarstwo zna i czyni.
DZWONNIK
Niechże Jegomość go nie wini!

Człek, mówię, święty; pokutniczy
żywot hań w leśnej ma kaplicy;
ludziom poradził nieraz,
choć już zwątpili wszelkiej radzie.

KSIĄDZ

Więc pocóż przyjść ma teraz?

DZWONNIK

Że ta Posucha trwa i morzy;
że Słońce ogniem piecze.

KSIĄDZ

Kościół się modli. — Gniew snać Boży
na lud niesforny, lud niezbożny
śle swoje klątwy. —

DZWONNIK

Zara przyjdą.
A to rzec chciałem, niech ksiądz zwoli,
by się odbyło.

KSIĄDZ

Nie pozwolę!
Wara mi guseł, czarów wara,
u świętych wrót świątyni!
A ty, ja ciebie mam na oku,
że ty, zadajesz się z babami,
co się tu włóczą i wróżą;
chłopstwu się głowy zawracają,
w pokusach serca durzą.
Takaż jest wasza wiara!?

DZWONNIK
Widzi Jegomość, bo to wszystko,
co oni czynią, zamawiają,
to jest ta wiara stara.
KSIĄDZ
Pogaństwo — Chryste! —
Zaniosę skargę do biskupa.
DZWONNIK
Ano nie wiem, co bedzie,
widzi Jegomość, — jak biskup zjedzie...?
KSIĄDZ
Będzie, że klątwą wieś obłoży.
DZWONNIK
Wsiowym, jak wsiowym, bez biskupiej
mają już dosyć klątwy Bożej, —
no ale inkszym gorzej. —
Biskup się dowie...
KSIĄDZ
Że co?
DZWONNIK
Przez skargi. —
KSIĄDZ
Milcz!!
DZWONNIK
Ano prawda!
A widzę — sołtys swoich wiedzie.
(S o ł t y s wchodzi, dając gromadzie znaki, by się zatrzymała za cmentarnem ogrodzeniem kościoła)

SOŁTYS
Jegomość może posłuchają — ?

KSIĄDZ
A! Sołtys! — Sprawę do mnie mają?

SOŁTYS
Sprawę, jak sprawę.

KSIĄDZ
Siądźcie!

SOŁTYS
Postoję.

KSIĄDZ
Cóż macie? —

SOŁTYS
Niby zażalenie.

KSIĄDZ
Wywódźcież.

SOŁTYS
Że to po wsi chodzą
gadania, —

KSIĄDZ
Bajki!

SOŁTYS
W bajkach zrodzą
z owce czarnego kozła — te paplaki.
Rzekę, że chłop się ladajaki
narowi złym przykładem. —

KSIĄDZ

Toście w urzędzie!?

SOŁTYS

Mówię, że to
na Święto Jańskie tera będzie
prawie że rok z okładem,
jak się tych dwoje gachów zżyło
tu na plebanje.

KSIĄDZ

— Wiem i surowo karcę.

SOŁTYS

No jeno
żąda gromada, by się zmieniło,
bo się nie zmienia, choć ksiądz gada.

KSIĄDZ

Z krnąbrnością kozłów trudna rada.
Cóż począć? chwasty dzikie!

SOŁTYS

Chwast ten u waszych roście progów;
rwać by go trzeba tęgą ręką,
bo jest ta dość tych głogów.

KSIĄDZ

Mówicie o kim, — wy sołtysie?!

SOŁTYS

O Kubie i o Kaśce.
Że to u Kaśki dziecko niekscone,

a Kuba się nie żeni. —
Ludzie gadają...

KSIĄDZ

Wy znosicie!

SOŁTYS

Że sobie przykład od was wzieni.

KSIĄDZ

Ostre to, cierpkie, gromkie słowo.

SOŁTYS

Jak mi Bóg żyw, boleję,
że taką muszę gadać mową.
Bóg widzi, baczcie, źle się dzieje!

KSIĄDZ

Wara wam do mnie, wy gromada!
Za moje — Bóg osądzi.

SOŁTYS

Za cudze starszy odpowiada;
błądząc w dwójnasób błądzi.

KSIĄDZ

Wy mnie nie prawcie sądów leda,
nie wasze duszne sprawy. —
We swoje mięszać się nie damy!

SOŁTYS

Ano, Jegomość, to nam bieda,
że wasze lepiej znamy.

KSIĄDZ
Was o to zwołam, co się rwiecie
mnie sądzić, proste chamy.
SOŁTYS
Jegomość zaś ta z naszych przecie,
to wstyd nam naszej plamy.
KSIĄDZ
Bóg was pokarze, bezlitośni.
SOŁTYS
Was słabość przedsię gubi;
toście na gębach ludzkich głośni,
we wsi was nikt... nie lubi!
Ano po ludziach wciąż swarzycie,
nakazujecie ostro, — a któż was słucha?
KSIĄDZ
Słuchacie skwapniej złego ducha;
zły duch wam mąci dusze.
SOŁTYS
Wspomnij Jegomość, — ta Posucha,
co od dni tela suszy pola,
to co? — —
KSIĄDZ
Wam klątwa! —
SOŁTYS
Przez Was!
KSIĄDZ
Boże!! —

Serce łamiecie mi we skrusze.
— — — — — — — — — —
Odprawiam modły, Bóg odmieni. —

SOŁTYS

Bóg zmieni, kiedy Wola.
Oddalcie, coście ziemskie wzieni
na się! — Wyżeńcie het na pola!!

(Wchodzi pustelnik w habicie zgrzebnym zakonu św. Franciszka, przepasany sznurem z pętlicami; starzec zgarbiony wpół, wsparty na kiju, głowa obnażona, łysa zupełnie; oczy zapadłe i jakby niewidzące. — Za pustelnikiem idzie tłumnie gromada wsiowa, starsi gospodarze, zagrodnicy)

PUSTELNIK

Szczęść wam gromado, wam Sołtysie...

KSIĄDZ

Wy skąd do mego dwora — ?!

PUSTELNIK

Zdaleka, zdaleka, widzi mi się
z tamtego świata, kaj się dusza,
jakoby gwiazda ta zapala.

KSIĄDZ

Znajcież, że kościół niepozwala
na te praktyki, co czynicie.

PUSTELNIK

Biada, pasterzu, że winicie,
błędem piętnując, co w wiek z wieka

tajemną trwogą czci i szanuje
pamięć człowieka.

KSIĄDZ

Jedna jest tylko Cześć i Trwoga:
Cześć dla Kościoła, Bojaźń Boga.

PUSTELNIK

Bóg więc tę trwogę śle tajemną
i występnemu to przestroga,
choć jest mu trudno tę sieć ciemną
rozedrzeć, Prawdzie zajrzeć w oczy
i wyznać winę. —

KSIĄDZ

Co mówicie?

PUSTELNIK

Mówię, że znam tych klęsk przyczynę,
co wasze role niszczy spieką;
mówię, że Piorun niedaleko! —

KSIĄDZ

Wy chcecie, widzę, igrać ze mną
tajemnicami?! —

PUSTELNIK

Mówię, że trwogę znasz tajemną
ty sam, co igrasz z ludem
słowami!

KSIĄDZ

Ksiąg Bożych gadam Słowo Boże,

co są w me ręce powierzone,
siedmioma zwarte pieczęciami.

PUSTELNIK

Pieczęć tajemnic tych ozdarta:
nad Twoją dolą zawieszona
wyroków Bożych karta.

KSIĄDZ

Śmiesz mówić, jakoż dowieść zdołasz?!
Próżne przechwałki, próżno wołasz;
lituję twojej głowy, Stary.

PUSTELNIK

Biadaj nad sobą, nie nade mną!
Złamałeś ślub na pokus Czarta;
dziś jeszcze zaznasz kary.

KSIĄDZ

Włóczęgów groźby się nie boję.

PUSTELNIK

Toć jeno dla cię tutaj stoję.

KSIĄDZ

Nie ja wzywałem, lecz gromada,
pustelnych dziadów słuchać rada.

PUSTELNIK

To, żem tu przyszedł, całą radą,
nic więcej; — jeno prędką zwadą
nie dałeś wyrzec...

KSIĄDZ

Cóż to chcesz prawić, — niby wróżbita —
mówić — kazanie?!

PUSTELNIK

Nie naglij, powiem, zadrżysz na nie,
bo są w tych klęskach prawdy skryte,
których gdy sięgnąć na więcierze,
winny, gdy słucha, sam się zdradzi.

KSIĄDZ

Któż winny, — ? Kędyż to prowadzi?
Przyszedłeś klątwę wywieść, skąd idzie?
Posucha skąd upalna? —
Klęska nam oto jest widzialna. —
Choć się przechwalasz znać przyczyny,
nie mówisz jasno.

PUSTELNIK

Wielkie snać muszą być te winy,
po które Boża ręka sięga; —
daleko szukać ta nie trzeba,
są jawne! — Przed oczami Wam!

KSIĄDZ

Oddech zapiera jakaś tęga,
co się mi jęła tchu!
...Kto jest ten winny! — ?

PUSTELNIK

Kto? — Ty sam!!

. . . . . .

— Trza, by pod nieba błękit parny
dym wzbił się w słup ofiarny,
— by żywioł Ognia z Ziemi lęgły,
z niebieskim żarem stał się sprzęgły,
— ażby strop, Słońcem przepalony,
kir dymnych chmur przesłonił czarny.
— Sprządz czarnorogich wołów czworo,
tymi dwie sągi ciężkich kłód
trza na dalekie wywieść pole,
ugorne, puste,
skądby nie widać wsiowych chat.

KSIĄDZ

Zamilcz przeklęty!

PUSTELNIK

Tyś przeklęty!
co klątwy piętno masz na czole!

KSIĄDZ

Jakie?! — ?

PUSTELNIK

Lęk.

KSIĄDZ

Zamilcz, — grozo! —
Modły Bożego wskrzeszą ducha.

PUSTELNIK

Już modłów twoich Bóg nie słucha!

KSIĄDZ

Niebiosa jasne przejmie Skrucha.

PUSTELNIK

Patrz, niebios dla cię litość głucha.
Zagłada grozi i Posucha!

(Wychodzi, chłopi mu się rozstępują; idzie w stronę kościoła)

KSIĄDZ

Serce łamiecie mi we skrusze.
W oczach się moja Waga chyli
i Szczęście w oczach mieni...

CHÓR

Oddalcie, coście ziemskie wzieni
na się, — wyżeńcie het na pola!!

KSIĄDZ

Mnie klątwa! — Dolaż! — Dola! Dola! —

CHÓR

I.

Rola schnie się,
gleba pęka,
kłos bujny mdleje; —
Bożych Sądów
groźna ręka;
serce truchleje.

II.

Promień pali,
gorejący,
Słońce szaleje; —

Bożych Sądów
znak karzący
ogniami zieje! —

III.

Straszny Sędzio,
spuść srogości,
ziści nadzieję. —
Jakoś dawał w obfitości,
dziś mej Skrusze zwól Litości;
grzeszny boleję. —

KSIĄDZ

Oczyść mą duszę, Święty Boże,
ku Tobie serce wznoszę;
prawie Twa Siła Zło przemoże,
ulitowania proszę.
Wszedłem w człowieczych błędów koło,
we zmazach żyłem długo;
w skrusze ku Tobie wznoszę czoło,
wyznaj mię swoim sługą.
Krew mnie poniosła w sprośnej chuci
ku związkom, co mię więżą,
żem jest, jak owi więźnie skuci,
którym miał tobie być pawężą.
Wejrzyj o Panie! w serca skrytość,
wypleni z serca gady.
O litość w skrusze łkam, o litość...

Coś Piotrowego zabył zaprzania
a Judaszowej zdrady,
schyl pobłażania, zwól zlitowania!

(Ostatnie słowa mówi klęcząc; — — wstaje, pochylił głowę i odchodzi w stronę kościoła)

CHÓR

Wielkie znać muszą być te winy,
po które Boża sięga ręka.
Daremno błaga i uklęka,
już modły próżne, Bóg nie słucha,
Niebiosów litość dla nas głucha,
Zagłada grozi i Posucha;

. . . . . .

Co radzić, co uczynić? —

SOŁTYS

Spełnić, co kazał człowiek z lasu.

CHÓR

Ksiądz będzie swarzyć i nas winić.

SOŁTYS

Trza chyżo, póki tego czasu
ksiądz jest w kościele,
wypełnić wszystko sporo.

CHÓR

Sprząc czarnorogich wołów czworo;
tymi dwie sągi ciężkich kłód
het na dalekie wywieźć pole,

ugorne, puste,
skądby nie dojrzeć wsiowych chat.

SOŁTYS

Wiem takie pole podle drogi,
ugorny ścierz,
zachwaszczon mątwą wielu lat:
księdzowe pole.

CHÓR

Tak, — tam; zarasta dziko kierz;
od lat się wielu nie zorywa.

SOŁTYS

Trza pobrać kłody i łuczywa,
powiązać powrósłami,
wszelijakiego złądzić paliwa.

CHÓR

Ksiądz nie da użyć swego pola.

SOŁTYS

Trza zrobić, jako inksza Wola.
Raźno skojarzyć dwa zaprzęgi;
każdy ze swego pniaków parę,
aże się sąg dwie złoży.
Trza poszanować Wiary stare;
księdza co słuchać niema.

CHÓR

Każdy ze swego pniaków parę,
aże się sąg dwie złoży.

Trza poszanować Wiary stare;
nad księdzem, widno, palec Boży.

MŁODA

(Wyszła ze sieni i staje we wrotach i poły je rozchyliwszy, słucha od chwili)

CHÓR

Trza zrobić, jako inksza Wola:
skojarzyć dwa zaprzęgi,
dwie sąg zwieść do hańtego pola,
na ugór.

SOŁTYS

Przykazom koniec, — ktoś ta słucha.

MŁODA

A dyć prawicie głośno.

SOŁTYS

Ty, co się hańbą plamisz sprośną,
dziewko, zmilkłabyś raczy.

MŁODA

Zaś znowu Sołtys mnie się haczą,
bo wam nie w porę, żem zmiarcyła,
co się tu znaczy.

SOŁTYS

Znaczy się, że wam Biada; —
znaczy się, że ci nakazuję
przemilczeć, coś słyszała;
bo trza, by się ofiara stała
na hańtem polu, co księdzowe.

MŁODA

A ino, zaś bym-ta słuchała.
Jeśliście mędrek, niech wam starczy;
ja powiem.

SOŁTYS

My zrobimy swoje;
ty harna, harno nosisz głowę. —
Jak się wlec będziesz z żebraniną,
bo cię wyżeną stąd, —
to popamiętasz głupstwo twoje,
grzech a błąd.

MŁODA

Łatwo nad cudzą zdziwiać winą.
Skorzyście, patrzcie ino,
byście nie stali się przyczyną,
ludzkiego nieszczęścia!

SOŁTYS

Czas, żebyś sobie rozum wzięła
i poszła precz we światy!

MŁODA

Pójdę precz — kiej będzie potrzeba;
a wy się to spytacie gdzie — ?
To nie wasza rzecz. — —
Może przy drodze szukać chleba!
Możem ta trochę już pojęła
co z tego gadania,
jenom się tak tęgo zawzięła

do ostatniego bronić
i wszystkie wypominania
wszystką siłą precz gonić;
wyście mi dziś już drugie swaty
Sołtysie, — jakaż to konieczność?

SOŁTYS

Z tobą co gadać; wstyd, kto się para;
nie pytaj nad kim Boża kara.
Spełnienie klątwy niedaleko.

MŁODA

Klątwa, — ??

SOŁTYS

Co nasze role niszczy spieką,
że nasze zboża w żarach giną.

MŁODA

I któż być ma tych klęsk przyczyną?

CHÓR

Ten, czyje modły próżno płyną
hen w niebo Słońcem palące?! —

MŁODA

Już modły próżne? Bóg nie słucha?
Ten, czyje modły próżno płyną
hen w niebo Słońcem palące?! —

CHÓR

Niebiosów litość oto głucha.

Zagłada grozi i Posucha! —
Ofiary trza, ofiary!!

(Gromada za Sołtysem oddala się; — gdy się rozeszli, widać pod plebanją stojącego Dzwonnika, który patrzy za Młodą i również zabiera się do odejścia)

MŁODA

Odeszli. — Słuchajcieno stary — — —
Oddech zapiera jakaś tęga,
co mi się jęła tchu — —
Ofiara jaka? —

DZWONNIK

Stos na ugorze
trza spalić.

MŁODA

Cóż bez to — ? — ?

DZWONNIK

Role od suszy, zboża od żaru
ocalić.

MŁODA

Żar piecze, bo tak widno musi,
i zejdzie, gdy Bóg zejmie.

DZWONNIK

Żar Boska ręka sama pali,
spiekota jest od Boga.

MŁODA
Wiem, — jeno bez cóż kara sroga?
DZWONNIK
Bez grzech.
MŁODA
Czyj — ?!
DZWONNIK
Księdza!
MŁODA
Grzech mój i moja nędza! — —
Więc oni, — chcą, co?
DZWONNIK
Stos ułożyć i spalić w ugorze.
MŁODA
A to, — myślicie, — pomoże?
Zaśby?
DZWONNIK
Że się drzewo spali?
MŁODA
No juści. — Przecież cóż ofiara
z samego drzewa?
DZWONNIK
Tem słowem żąda Wiara stara.
MŁODA
To czemuż ksiądz nie zwala?
Cóż, że się drzewo spala — ? Co?? —

DZWONNIK

Też myślę. — Wy pomóżcie
nam — dopełnić, co potrzeba,
to złe was minie może.

MŁODA

To mnie to Złe? —

DZWONNIK

Mówią tak.

MŁODA

Jeźli się spełnić ma ofiara,
jeźli Bóg śle te kary,
gdy stosu żąda dawna Wiara,
a wy mnie zwiecie klęsk przyczyną,
żem śmiertelnego grzechu winą
skalana,
to może — ze mnie — trza — ofiary — — ?

(Dzwonnik odchodzi; z boku krząta się P a r o b e k, który czeka tylko, by Dzwonnik się oddalił, żeby się do Młodej zbliżyć)

MŁODA

Słuchajno Kuba, mnie się patrzy
wiedzieć, co Sołtys ustanowią.

PAROBEK

A bo i o was też bąkają
nie jedno,
jedno nie wiecie z czego.

MŁODA
Wiem, co wiem, lepiej sama, —
co ta gadanie; — jest co insze,
co wiem. —

PAROBEK
Że Kaśka, co swarzyła na mnie
przed księdzem, względem tego chrztu,
wygębowała...

MŁODA
Może! Słusznie ci się dostało.

PAROBEK
A nie mnie, ino wam; wrzescała,
że wasze dziecka, mówi, chrzcone
łażą, a jej się poniewiera,
i pomstowała przed nim na wasze.

MŁODA
Na moje? — Pomsty!? — ! Ta psiawiara!

PAROBEK
I podjudzała, co niemiara.

MŁODA
I trzymam taką?!

PAROBEK
Byle czego;
z złego języka tyle złego. —
(Parobek się usuwa, postrzegłszy D z i e w k ę, przeciw której gwałtownie zwraca się Młoda)

MŁODA
To ty mi będziesz tu przed pany
wypominała?! Ty ladaco!
Że moje dzieci się chowają?!

DZIEWKA
Wszędyście zawdy do podsłuchu.

MŁODA
Ty ladacznico, ty paduchu!
To tak za strawę płacą?

DZIEWKA
Dyciem nie darmo, jeno z pracą.

MŁODA
Ty mi od moich dziecek waruj.

DZIEWKA
Moje mnie pirwsze, gdy je bronię.

MŁODA
Zbierz tobół, pójdziesz precz, wygonię!

DZIEWKA
Dyć się spamiętajcie,
gosposiu, — głupie słowo daruj.

MŁODA
Kroiło ci się dawno, — suko!

DZIEWKA
Jeno nad ludźmi nie zdziwiajcie,
a wyście co!?

MŁODA *(bijąc ją)*
Naściże włóko!

DZIEWKA
O Jezu! —
(upada na ziemię)

MŁODA
Zbieraj się precz, — nuże!
ażbyś gdzie zczezła.

DZIEWKA
Bóg jest w górze!
co moją krzywdę zapamięta.

MŁODA
Samaś se krzywdów nawarzyła,
czas, byś na własnej czuła skórze!

DZIEWKA *(podnosząc się)*
Bądź ty i twoje dziecka przeklęta!
żeś moję Dolę pomarniła.

MŁODA
Podła!... Co rzekła, — Matko Święta!

(Gdy dziewka wybiegła, Młoda stoi chwilę znieruchomiona, później idzie naprzód ścieżką do wrotek ogródka, które otwiera i cofa się, milcząca, bo równocześnie otwiera też same wrotka S t a r a, wpół zgięta kobieta, o kiju idąca, — w narzuconej na oczy czarnej chuście. — Stara idzie, kijem o płotek trąca, wchodzi w ogródek; a Młoda się przed nią cofa)

MATKA
Toć to domostwo, ta zagroda.

MŁODA
Szukacie kogo? — Wypoczniecie — ? —

MATKA
Tyleż tu grzędów, rosły kwiecie!
Cóż znikcemniały do ostatka?

MŁODA
Suchość dobytek nam marnuje.

MATKA
Toście wy może stąd, wy młoda!?

MŁODA
Ano stąd. — Skądże wy zaś, matka?

MATKA
Dobrzeście rzekła, dziewko gładka.
Gospodarz, co tu dworuje,
jest syn mój. —

MŁODA
Pleban!?

MATKA
Piąte lato
syna nie widzę; czasów siła; —
pisał list, więc zjechałam na to.

MŁODA
Wyście to matka, — wy — —

MATKA

Ano z prosta
się noszę, bo pracuję w roli.
A wy tu dawno — ?

MŁODA

...Serce bije.

MATKA

Takaście ładna, godna, miła,
— czyście zamężna? —

MŁODA

Już przyszła. —

MATKA

Mówcież!...

MŁODA

...Serce boli.

(Młoda wybiega, kryjąc się w sieni, zaniepokojona, wylękła)

(Od strony kościoła idzie P a r o b e k i ku Starej się zbliża)

PAROBEK

Jegomość zaroz przyjdą.

MATKA

Dano
już znać...?

PAROBEK

Bo sie kończyła Suma...

MATKA

Powiedziano
synowi, księdzu, Jegomości,
że matka?

PAROBEK

Że zjechała w gości! —
Wyście, gosposiu, z naszych, prości — ?

MATKA

A juści, awo syn mnie duma!

PAROBEK

A pobędziecie tu...?

MATKA

No, zobaczę. —
Co zacz jest ta dorodna kuma,
co mię witała? —

PAROBEK

Ano młoda,
co przyszła, — i ostała.

MATKA

Dworuje pewno na młodego,
patrzy, by się wydała, — hę?

PAROBEK

Co ta z tego, —
na mnie nie patrzy.

MATKA

Ma już swego — ?

PAROBEK

No, wyrozumcie, — krew nie woda.

(Cofa się pod ścianę plebanji i później odchodzi; bo tejże chwili od strony kościoła spieszy K s i ą d z; już jest przy Starej i całuje ją w rękę. Stara go obejmuje schylonego)

KSIĄDZ

Matko, matusiu! Tak mi rzewno
witać się z wami.

MATKA

Co prawda, trzaby mi być gniewną;
aniś pocieszał mię listami.

KSIĄDZ

Pisać niesporo.

MATKA

Skąd się brało,
że dawniej było sporo — ?

KSIĄDZ

Ano snać serca mi nie stało.

MATKA

Prawda i to, że pismo czyta
kto inszy prawie; ja nie uczna;
zna zaś Jędrek, twój młodszy.
Lecz zawsze słowo, wieść zawsze jaka,
to jej wyglądam, jak tego ptaka.

KSIĄDZ

Jakże wam zdrowie? A brat? — już rosły?

MATKA

A może wkiedy tu zawita.

KSIĄDZ

Do mnie, mówicie? — Nie tego roku. — —

MATKA

Nie tego; będzie ci z nim miło,
chłopak honorny, tęgi, wyrasta
i w głowie mu się rozświeciło, —
nie zrobi wstydu —

KSIĄDZ

Uczy się?

MATKA

Uczy,
chce księdzem.

KSIĄDZ

Wy cóż na to — ?

MATKA

Owo się dziewki, jak na lato,
do niego garną, aż się boję.

KSIĄDZ

Czego!? —

MATKA

Tak niby, bez tom chciała,
żeby się ziemie chycił swoje,
bobym się dziatek doczekała
może z ożenku — ?

KSIĄDZ

Ile roków
liczycie chłopcu?

MATKA

Już bez mała
miałby szesnaście. Jak ty, jakby,
pamiętam, kiedyś miał te lata,
toś więcej jurny był od brata.

KSIĄDZ

Matusiu!

MATKA

Cóż ci tak nieswojo?
czy ci co smutno? — ? —

KSIĄDZ

Lęk o brata, —
myślę, niech lepiej — glebę orze,
niż... cóż to chciałem rzec — ...

MATKA

Może, — może. —
Lecz tobie jakoś, znać, markotno. —
Cóżeś to namknął w liście,
bez tom zjechała.

KSIĄDZ

Później rzekę. —
To beztoście tu...?

MATKA

Zabaczyliście
synu prawie, o czem pisane.
Pobrałam z sobą, mam schowane
w zanadrzu. —

KSIĄDZ

Nietrza. Wiem, — znam, — powiem.
Jeno to później. —

MATKA

Trudnoć wyrzec?

KSIĄDZ

Musicie, matuś, wprzódzi przyrzec...

MATKA

Zaśbym nie miała...

KSIĄDZ

Że wybaczycie,
że...

MATKA

Synu.

KSIĄDZ

Matko, — lituj doli!

MATKA

Może się złego czego dowiem?

KSIĄDZ

Złe weszło w serce; nęka, boli.

MATKA

Serce? — ? — boli? — —

KSIĄDZ
Wnijdźcie.

MATKA
Przysiądę; — ot, tak, z drogi,
osłabłam, — strzymać nie chcą nogi.

KSIĄDZ
Prawiem zamylił wam sposobić
posiłek. — Otóż go podają;
tu wszystko zniosą. Krótką chwilę
zejdę, by suknie godne złożyć
i księgę.

MATKA
Tak dostojnie
jest ci w tej szatce; a, to strojnie
szyte z jedwabiem, dbałym krojem.
Pierwszy raz to
widzę cię w twej zagrodzie,
na swojem! —
Radam jest bytem, statkiem, dolą.

KSIĄDZ
Dola za Bożą zmienna Wolą.

MATKA
Dawniej jeździłam do cię w miasto,
do szkół, toś mi był bliżej.

KSIĄDZ
Tak się oddala wszystko dawne,

tak coraz naglej, chyżej
niezwrotne leci. —

MATKA

Plebaneś dzisiaj, da Bóg czekać,
może się dopchasz wyżej.

KSIĄDZ

Nie pragnę, — matko, — ja wyznaję,
w mej duszy walczy słabość ze mną;
mnie już ta gwiazda gwiazd nie świeci!
Bo ja, widzicie, — ja...

MATKA

Prze Boga!...

KSIĄDZ

Zmazą okryłem się nikczemną! —
Pozwólcie odejść —

MATKA

...W oczach ciemno...

(Ksiądz ostatnich słów domawia, coraz oddalając się od Starej ku sionce; na progu wrotek klęka; zwrócony twarzą ku Matce, a palec na ustach kładąc, pochyla głowę we wstydzie; a potem ręce rozpościera na węgarach drzwi, jakby chciał świętym znakiem milczenia osłonić cały swój dom; poczem szybko wstaje i odchodzi. Gdy Matka nie może jeszcze wyjść ze zdumienia, słychać od sionki gromki głos M ł o d e j. Młoda zjawia się na progu, za nią tuż P a r o b e k dźwiga stół)

MŁODA
Stół na podchyzie!
PAROBEK
Hawok stawię.
MŁODA
Dasz stołków ze świetlicy!
PAROBEK
Dwa stołków! —
MŁODA
Trzy.
PAROBEK
Jak trzy!?
MŁODA
Ciekawy! A może ci nie prawie?
Mrucz ino!
MATKA
Wa, rządzicie cale.
MŁODA
Ładzę. —
MATKA
Toście tu za panią — ?
MŁODA
Słyszę, że pobędziecie z nami — ?
MATKA
Ano wam tego nie pochwalę,
że młoda, tuście sami.

MŁODA
Może kto czernił mnie przed wami?
MATKA
Wy mi się podajecie sama,
jeźli co prawdy w tej przyganie.
MŁODA
Prawda, co prawda; stanę za nię.
MATKA
A toście z gębą. Żeście młodzi,
nie dziw, jak sobie poczynacie;
jeno, że nie tu wam komora,
szukajcie indziej. —
MŁODA
Wy skąd skora?
Mnie co powiadać? Tak mnie znacie!!?
Albož co wiecie, co mnie trzyma?
Co mie tu wiąże!!? Z kim!!?
MATKA
Zaś znów niema
tobie kochanków!
MŁODA
— Mnie precz gonić?
I to wy, co myślałam wkiedy,
wy mnie będziecie bronić.
przez moje dzieci, — !! —
MATKA *(z krzykiem)*
Dzieci czyje?!!

MŁODA

Ot idzie, niechże wam nie kryje! —

(Pochylając się przed Starą, domawia ostatnich słów; prawie że uklęka, a posłyszawszy kroki w pokoikach, odbiega szybko do swej komory)

(Tejże chwili we wrotach staje K s i ą d z, w białym długim płóciennym kitlu, w ogromnym słomkowym kapeluszu. Parobek tymczasem krzesła poznosił. Ksiądz i Matka siadają przeciw siebie przy stole)

KSIĄDZ

Trza się wam, matuś, winem skrzepić.

MATKA

Abo mi raczej wstać, a nie pić,
i pójść.

KSIĄDZ

Cóżbo wam? Takeście zmarnieli
po jednem słowie. Jakoż śmielej
mam gadać? Coście wprzódzi chcieli
poznać, — —
zdam na dzień inszy.

MATKA

Czoło pali...

KSIĄDZ

Co wam!? Wy drżycie!

MATKA

Czepiec zejmę,
pali bo głowa.

KSIĄDZ

Siwiuteńcy
wyście matusiu.

(Matka rozplątała wstęgi czepca, który zdejmuje i kładzie sobie na podołku; odsłoniła bielutkie siwizną włosy, po szyję krótko po wiejsku obcięte)
(Wchodzi Młoda, niosąc na tacy trzy szklanki nalane winem)

KSIĄDZ

Niesie wino;
bierzcie szklenice, pijcie ino,

(Ksiądz i Matka powstają; wszyscy troje ujmują za szklanki; Ksiądz trąca się z Młodą, nie z Matką; Matka widząc to, wlepia oczy w syna, chwieje się na nogach, stawia swą szklankę na stole; upada na krzesło, omdlewa)

MATKA

Toście wy!

KSIĄDZ

Matuś! Pomdleli! — Wody!

(Młoda, która natychmiast uciekła, teraz przez okno podaje dzbanek z wodą; Ksiądz Matce wodą czoło i skronie skrapia, daje jej trochę wypić wina. — Zwolna Stara przychodzi do siebie; Ksiądz usiada)

KSIĄDZ

No już wam lepiej?

MATKA

Lepiej trocha.
A wiem zaś pewno, syn mię nie kocha;
pirwy się z obcą przybłędą para,
szklenicą pirwy trąca;
dla matki to już honor nijaki. — — —
To to wy razem. — — —
Ja ta nie głupia;
myślałam nieraz, myśl złą pacierzem
zganiałam; — awo teraz prawda;
prawdzie się patrzę w oczy.

KSIĄDZ

Wybaczcie matuś, żem to niby
nie waszą szklenę pirwy trącił;
bo przecie, ona tu nie sługa,
i toście wiedzieć mieli.

MATKA

Wszyscy to inszy wprzód wiedzieli
i znają, jak się z pyszna śmieli
ta...!
Niechta, ja po niej druga.
Już ja nic tobie, — serceś zmącił.

KSIĄDZ

Matuś słuchajcie, wy nie wiécie,
jakie to nam pożycie razem,
jakie mnie lęki dręczą skrycie
przed tem, co wiem, że nieodbycie
czeka na tamtym kiedyś świecie.

MATKA
Tamten świat — prawda — ...wy coś wiécie...
Co to chcesz mówić, o czem, synu — ?
Któż zna, co kogo czeka?

KSIĄDZ
Tam rozpoznana każda przewina,
tam grzechom miarę mierzą
i chociaż życiem się odwleka
kara, że przyjdzie, grzeszni wierzą.

MATKA
Komuż ta kara? Czyjaż męka?

KSIĄDZ
Boża ją pokieruje ręka! —
mnie albo dla niej Piekło.

MATKA
Tobie!?

KSIĄDZ
Boicie się, matusiu?

MATKA
Nic, — słucham, — trocha łez pociekło.

KSIĄDZ
Niechże jej będzie świat za życia
słoneczny,
niechże choć jeden kąt ten najdzie
dorzeczny,
gdzie jej nie zajrzą Szczęścia.

MATKA
Widzę, już wloką się z ukrycia
mary piekielnych gości
i stają przed wrotami temi...
KSIĄDZ
Tyle jej szczęścia, co na ziemi
dłoń jej człowiecza może dać;
niech się pocieszy znikomemi
radości.
Jej to wieczyście z potępionemi
w piekielnych ogniach stać;
ona i dzieci.
MATKA
Dzieciż to twoje,
krew twoja.
KSIĄDZ
Złud przynęta!
Miłość ojcowska, miłość święta,
dla mnie straszliwych klątew wzywa,
przeklęta...
MATKA
Serce się w trwodze zlękłe zrywa,
dzieci i ona tobie miła.
KSIĄDZ
W kochaniu, w łasce ze mną żyła.
MATKA
Błogosławiący
ród żywiący

Bóg, że wam dzieci dał.
Jakoż by one nieszczęśliwe
w Otchłanie rzucić miał?

KSIĄDZ

O matko, księgi są spisane,
w nie prawa Boże wryte;
a jest w tych kartach wyklinane
występku zło pożyte.

MATKA

O księgi straszne, o wyroki!
Jakoż tych sądów minąć!?

KSIĄDZ

Kościelne piszą je Proroki,
Duch je w piorunnych burzach rodzi:
występny musi ginąć.

MATKA

Azaż cię obłęd trwóg nie zwodzi?
Jakoż Duch-Boży tak okrutny?
Litość się ludziom godzi.

KSIĄDZ

Wierzę we świętą prawdę Bożą;
wierzę, żem przysiąg złamał stałość;
Sumienie żalów gnębi żałość,
trwogi się zgubne zewsząd mnożą:
otom wieczyście smutny.

MATKA

Jakież tych przysiąg kłamnych brzemię?

KSIĄDZ

Ktokolwiek na tej ziemie
przysięgi straszliwemi
ślubował Bogu swoją duszę
w czystości żywić nieskalanej;
a potem śluby swoje łamie
i Boskiej Łasce dla się kłamie:
Bóg pomsty zseła nań katusze
i jego dzieci i kochanie
na zatraconych ogień wpędza:
oto jest matko moja nędza.

MATKA

Każdy-że inny Szczęście zbiera
w miłości dziatek świętej;
tobie się Szczęście poniewiera
przez klątwy zło przeklętej!
Czemużeś raczej, jąwszy pługa,
jak rodzic ziem nie porał — ?

KSIĄDZ

Bóg chciał, żebym był Boży sługa
i świętych Psalmów chorał
dał słyszeć mojej duszy.

MATKA

Czemużem dla cię pragła księstwa,
powagi i zaszczytu?
Raczej byś zaznał był niebytu,
naszej chudoby niezasobnej,

a żywiąc ludzkiem prostem życiem,
był szczęśliw ziemnych szczęść użyciem.

KSIĄDZ

Skry święte rwały mię palące
być z pomazańców i szafarzy;
pod stropy świątyń malowane,
kadzideł dymy kołysane,
ze srebrnych amfor chybać;
błogosławieństwa znak pokojny,
gdy lud pokłęka bogobojny,
od złotych słać ołtarzy.

MATKA

Wielkiej bo służby wziąłeś trudy,
jeno ci wytrwać zbrakło męstwa.

KSIĄDZ

Bóg mi poskąpił palm zwycięstwa.

MATKA

Trwoga odejmie resztę złudy;
śmiertelne żywisz niepokoje
o dusze ich i szczęście twoje.

KSIĄDZ

Tyle więc mego szczęścia z niemi,
co się napatrzę na tych troje...
Czasem to łysną się nad niemi
onych piekielnych ogniów zwoje;
w oczach się moich robi ciemno
i słyszę klątwy płacz nade mną.

MATKA
Los cię ich straszny nęka.

KSIĄDZ
Dusza nad nimi boleje.

MATKA
Zacz nie pomogą nic święte śluby,
goryczne żale, pokuta,
ogniowe próby?
Wiecznaż ich duszom męka?
Niemasz nadzieje?

KSIĄDZ
Do wiecznej pójdą zguby.
Żadnej nadzieje dla tych troje;
wyrocznia sądu już wykuta, —
— chyba, gdy jedno im poświęcę.

MATKA
Cóż tą nadzieją?

KSIĄDZ
Szczęście moje — —
i sam się srogiej poddam męce.
Szczęście to moje rozburzone? —
Mamże sam dla się topór kować??

MATKA
Jakoż masz twoje Szczęście psować — ?
Jakoż ma być zerwane,
by były dusze ocalone — — ?

KSIĄDZ
Potrzeba okrutnego czynu:
ofiary!...

MATKA
Nieszczęście wlecze się pod progi
twej chaty. — Synu, synu!
— — — Teraz widzę jasno.

KSIĄDZ
O matko, światła w duszy gasną
i myśl na błędne idzie drogi.

MATKA
O synu, teraz widzę jasno,
nieszczęście wlecze się pod progi;
w twój dom piorunne gromy trzasną!

KSIĄDZ
Dwie sągi ciężkich kłód
trza na dalekie wywieść pole,
ugorne, puste,
skądby nie dojrzeć wsiowych chat.

MATKA
Widziałam pole podle drogi,
ugorny ścierz,
zachwaszczon mątwą wielu lat.

KSIĄDZ
Tak, tam... zarasta dziko kierz,
od lat się wielu nie zorywa...

O precz ta myśl! Potworna myśl skwapliwa,
nad wolę mą;
ilekroć zajdę tam, powraca.

MATKA
Myśliłeś już...

KSIĄDZ
Zrąb trza zbudować z ciężkich kłód
i drew narzucać do tej studnie
i szczap jodłowych...

MATKA
Widziałam brzemion dwa gotowych,
złożonych hań w drewutnie.

KSIĄDZ
Na stos niech wstąpią...
Mówić mnie o nich to okrutnie.
O matko, matko, — dzieci, ona
byłaby wtedy ocalona.

MATKA
Ogień je żywy miałby chłonąć?
mieliżby, jako świece żywe,
w straszliwych mękach spłonąć?

KSIĄDZ
O matko, matko, — dzieci, ona
byłaby wtedy wybawiona.
Mówić mnie o nich to straszliwe. — —
Wyznać jej...?!

MATKA

— — — Przeszło mrowie. —
Niechajże nigdy się nie dowie,
gdy zagrożone Szczęście twoje
i duszy twej zbawienie;
niechajże idą w zatracenie
oni...
Niech, żyją, pokąd czas znaczony.

KSIĄDZ

Ach, żyjąc z nimi, spokój stracam,
bo myślą wciąż niewolną wracam
do lęków, do przerażeń:
co je na tamtym świecie czeka.

MATKA

Dola, Los, wieczna krzywda człowieka!

KSIĄDZ

Czego unika, przed czem ucieka,
to mu przed oczy żądza zwleka,
żądza w najgłębszej tajni skryta.

MATKA

Odwieczna, straszna krzywda człowieka,
na każdem czole troską ryta.

KSIĄDZ

Pozostań u mnie matko droga,
może mi z tobą i przy tobie
spokojność w dom zawita.

MATKA

O synu, synu, nie, — prze Boga,
ja muszę precz, — nie pytaj.

KSIĄDZ

Precz tę niewiastę, precz oddalę,
precz razem onej dziatki;
dam im zasoby i dostatki. —
Pozostań matko.

MATKA

Proś daremno,
ani z nią tobie żyć, ni ze mną;
Bożej się klątwy nad cię zwleka
grom, — czyż go moje zwrócą modły?
Przeznaczeń pełnia niedaleka.

KSIĄDZ

Co mówisz matko, przecz cię wiodły
w mój dom tęsknoty twe matczyne?

MATKA

Tęsknoty wiodły mię serdeczne;
do tęsknot dziś przydałeś trwogi
prze twą obłędną winę.

KSIĄDZ

Ludzkich-że błędów znasz przyczynę;
bądźże mi ukojeniem,
lituj nędzarza doli.

MATKA

To, coć dolega, to, coć boli,

w serce się twoje wprzęgło krwawo;
leki tu żadne.

KSIĄDZ

Dnie mi się wloką senną jawą
w myśleniu, co mię sidła zdradne
i gnębi a niewoli;
jakoż się wyrwać z toni...?

MATKA

Żegnaj mój synu, niech Bóg chroni
od nieszczęść dworek twój, zagrodę;
jeno ja zdala pójdę, wrócę
do wsie, z którejem przyszła.
To, com ujrzała, com przeżyła,
z reszt dni żywota zdarło pogodę.
A nim odejdę, pozwól mi pojrzeć
na niewiniątek twoich urodę;
niech je pogłaskam po jagodach,
główeńki przytulę, przycisnę
do serca, co się lęka...
A jeśli łzami w oczach łysnę,
niepatrzaj, — bo mnie pali męka
łez, co wypłakać się nie mogą
nad ich Niedolą...

(Urywa, gdyż tejże chwili słychać uderzenie drzwiami w pokoikach. Młoda, która się z wewnętrznej izdebki do pół pokoju wysunęła nasłuchująca, teraz nagle zemknęła na tył domostwa; Ksiądz wchodzi

w sień, za nią poszukujący. — Z poza węgła dworku; którędy obiegła, zjawia się M ł o d a; przypada, klęcząca, do nóg Starej i po nogach ją całuje)

MŁODA

Słyszałam wszystko, Pani-matko,
pozwólcie się nazywać.

MATKA

Tyżeś przyjęła syna w łoże!
Jak kochać, jak przeklinać — — ?

MŁODA

Ani przeklinaj, ani kochaj,
jeno, gdy znasz już Sądy Boże,
skazanej w modłach chciej spominać.

MATKA

Cóżbyś nieszczęsna zamierzyła?

MŁODA

Wyrocznia Sądem zasądziła.

MATKA

Przecz syn mój przez cię traci duszę?

MŁODA

Jedno me dziatki kochać muszę.

MATKA

Co chcesz, szalona — — ?!

MŁODA

Boża wola.

MATKA
Chcesz zginąć! Spłonąć! Synu! Synu!
(Chce biec ku sionce; Młoda zastępuje jej drogę)
MŁODA
O stójcie stara, matko, — Pani;
nie, — nie... —
co inne wyrzec chciałam,
jenoście pierwsi rzekli sami:
Na obce wsie i obce pola
precz stąd chcę pójść. —
MATKA
Chcesz precz!?
MŁODA
Tej chwili.
MATKA
Dzisia jeszcze?!
MŁODA
Gdy się będziecie sposobili
do drogi, — ja też rzeczy zbiorę,
zamknąwszy się w komorze;
nie chcę, by wiedział.
MATKA
Gdzie pójdziesz?
MŁODA
W obce światy, —
najdalej. — — Zmilczcie, żem tu była;
słyszę, że wraca.
(Wybiega. Ze sieni wraca K s i ą d z)

KSIĄDZ
Mówią, że sprząta tu pokoje.
Czyliżby tutaj? — Drzwi otworem!
Matko!

MATKA
Ja okna uchyliła,
i może przeciąg drzwi rozchybał.

KSIĄDZ
Jeno, żem nigdzie jej nie zdybał,
ni w sionce, ni w komorze.

MATKA
A tociem długi czas patrzała
w okna, a nie było nikogo.

KSIĄDZ
— — Już drżałem, że słyszała,
comy mówili. — Tam drzwi dwoje,
mogła ujść przez nie. — Matko, trwoga,
lęk żywy serce przejął,
gdyby słyszała! — Męko Boga!

MATKA
Oto już idzie, ostaw nas tu;
konie każ zaprząc, sam się zbieraj;
chcę, żebyś podwiódł mię ku miastu.

(Ksiądz odchodzi w stronę gościńca. Z wrót, ze sieni idzie M ł o d a, prowadząc dzieci dwoje, pięcioletnią dziewczynkę i trzyletniego chłopczyka, ubranych po wiejsku, bosych)

MŁODA
Oto je wiodę, urodzone
w miłości.

MATKA
Miłość ta klątwą je obrzuca.
Strzymaj się srogich sądów ramię,
niechże im błogosławię.

MŁODA
Obyś z nich starła przekleństw znamię,
niewinnie oto zasądzone;
jakoż je zbawię?...

MATKA
Pieścić je pragnę, pieścić, tulić
twarzyczki takie krasne,
buzie rumienne, oczka jasne;
sercu się śpieszno czulić.

MŁODA
Ani je ojciec kiedy głaska,
ani ich pieści, ani kocha;
to serce we mnie rwie się z żalu
i wiecznie smutne szlocha;
kochajcie, wielka wasza łaska.

MATKA
Syn mój je kocha, kocha wiele,
jeno się Dolą troska;
dyć prawie widzi cała wioska,
jako żyjecie.

MŁODA

Widzą to wsiowi, gadają, prawią,
ano Bóg też pogląda.
Bóg dał, by stało się, co się stało;
stanie się, co Bóg żąda. —

MATKA

Precz pójdziesz, — mówisz — precz? daleko?
Kaj?

MŁODA

Mam krewniaków, hań za rzeką;
u nich pobędę.

MATKA

Potem dalej?

MŁODA

Dalej... w dalekie drogi potem
i nigdy już zpowrotem.

MATKA

Synowi słowo szepnę o tem,
już na rozchodnem.

MŁODA

Wyścież dobrzy.
Mam was to prosić: — jeno nie tu
gadajcie, — aże het, gdy z wami
wyjedzie; —
niechbym się miała czas z gratami
złagodzić. —

MATKA

Myślisz, że cię strzyma.

MŁODA

Nie to. — —

MATKA

Jest skłonny, byś odeszła.
Nie chce ciebie przy sobie tu.
Sam mówił.

MŁODA

Wyrzekł?!

MATKA

Nie śmie pono
przed tobą, — boś mu jako żoną
i on dla ciebie ma powinność.

MŁODA

Ja też nie śmiałabym wymówić,
że muszę precz, — a muszę!

MATKA

Widzę, już wóz mnie zgotowiono.

MŁODA

O matko, Boże, strzeż mej dusze!
— Żegnajcie.

MATKA

Żegnaj, — wy maleństwo!
Och, serce pęknąć chce od żalu.
Ręczynki złóżcie mi na szyję,

całujcie, — chwilę jeszcze, chwilę —
płaczu gorący!

MŁODA
Przekleństwo waszym łzom, przekleństwo!

(Wydziera dzieci z objęć Starej; bierze młodsze na rękę, drugie za sobą pociąga i szybko znika w sieni. — Od strony gościńca wraca K s i ą d z przybrany do drogi, z torbą skórzaną i laską)

KSIĄDZ
Matko,
chcę pytać, czy się wam zdradziła?

MATKA
Jakoż?...

KSIĄDZ
Słuchała?... Nie?

MATKA
Nie sądzę.
A choćby, — to niezrozumiała,
bo tylko chce się stąd wydalić.

KSIĄDZ
Mówiła?! Kiedy?! Więc chce sama.

MATKA
Za czas niejaki, — bądź spokojny.

KSIĄDZ
Mój spokój?? — Boże! to daremno!

MATKA

Pogwarzym o tem jeszcze w drodze;
chcę przed wieczorem zjechać w miasto.

KSIĄDZ

Jutro się podróż dalsza znaczy.

MATKA

Co będzie, Bóg sam wiedzieć raczy.

(Od czasu już było słychać turkot wozu, jak zajechał na gościniec przed plebanję. Ksiądz i Matka odchodzą, minąwszy wrotka w ogrodzie, w bok na prawo, ku gościńcowi)

(Młoda wychodzi i patrzy w stronę, gdzie odeszli, skąd teraz słychać turkot wozu, coraz się oddalający. Z poza domostwa, od strony kościoła przychodzi P a r o b e k ku Młodej i widząc ją zapatrzoną, też patrzy w stronę gościńca, gdzie turkot wozu już prawie zupełnie ucicha)

MŁODA

Jak we śnie, — jednej chwili
wszystko wzeszło.

PAROBEK

Dopiero z drogi, już z powrotem.
Że też to stara nie pobyli — ?
Może was i obeszło — ?

MŁODA

Cóż wsiowi? — Wiesz co o tem,
co czynią? — Byłeś?

PAROBEK
Drzewa dwie sągów naskładali,
wołami wozów dwa wywieźli
i stos pobudowali.

MŁODA
Na pustem polu, na ugorze.

PAROBEK
To wiecie — ?

MŁODA
Lecino przyzwać wójta
do mnie, że mam do niego słowo.

PAROBEK
A widać Sołtys też coś mają,
bo niedaleko się trzymają.

MŁODA
Wiem, co mają.
Przyzwijże. Bądźże mi pod ręką;
będzie mi potrza.

(Parobek gestem przyzywa kogoś poza sobą; — po chwili wchodzi S o ł t y s)

MŁODA
A może macie co Sołtysie
rzec? Ja też dla was jakie słowo
umyślnie warzę.

SOŁTYS
Ja tu po kupnie, com to kiejsi

stargował wiązki i łuczywo;
chciałem dziś pobrać.

MŁODA

A wiem, słyszałam;
a dyć już czeka zgotowione,
jeno pobrać.

SOŁTYS

Choć zaraz.

MŁODA

Bo widzę, że to także chcecie
na ten stos hańten.

SOŁTYS

To nam pilno.

MŁODA

A ja, widzicie, niepomylną
uznałam już tę Wolę
i teraz sama, myślę, — przydam
pomocy złożyć hań na pole
te wiązki.

SOŁTYS

Po co?

MŁODA

Że to pole
księdzowe;
więc skoro pójdę ja i za mną
poniesie kto, nie będzie posądzenia

już o nic; nikta księdzu nie doniesie
z plebańskich.

SOŁTYS
Toście wy już... — ?

MŁODA
Co wam ta, co ja myślę;
niech będzie, jak wy chcecie.

SOŁTYS
A dobrze, — to pójdziecie
z kim swoim — ?

MŁODA
A Kuba pójdzie, co poniesie.
Ja przypilnuję; dziś ułożyć, —
a kiedy — będzie kiedy pora,
to się zapali.

SOŁTYS
Nad ranem jutro.
Sam założę ognisko,
niechby się te gniewy Boże
skończą.

MŁODA
Niech i jutro.

SOŁTYS
To pójdziecie rychło?

MŁODA
Tej chwili.

SOŁTYS

Bo ta pleban wrócą
pod wieczór.

MŁODA

Tak.

SOŁTYS

Ostańcie z Bogiem.

(Sołtys odchodząc, chciał Młodej podać rękę na znak umowy, ale ta zmiarkowawszy wprzódy, odstąpiła nieznacznie parę kroków, tak że już mu się podejść nie zdawało i tylko, wymawiając słowo „z Bogiem" uchylił kapelusza, już odwrócony od niej, a potem ręce wraził w kieszenie kapoty i odszedł)

(Parobek, który czas cały trzymał się w pobliskości na oborze, teraz się Młodej pyta:)

PAROBEK

Będzie co nosić potrza?

MŁODA

Weźmiesz te brzemion dwa gotowych,
złożonych hań w drewutnie.

PAROBEK

A bo ta ciężkie są okrutnie.

MŁODA

Ogromniec taki, sklamrzy; — raźno!

PAROBEK

I gdzie? — Do wójta?

MŁODA

Sołtys życzą
kaindziej; — no poniesiesz, mówię,
gdzie Sołtys życzą,
na hańte pole, co księdzowe,
gdzie stos się zwozi.

PAROBEK

Toście już z nimi weszli w zmowę.

MŁODA

Tak-ta.

PAROBEK

Cobyście ta wierzyli. —

MŁODA

Niechta, — że wierzę,
a niechta, niech się stanie.

PAROBEK

A ino będą ksiądz swarzyli
na mnie.

MŁODA

Powiadaj, żem kazała.

PAROBEK

A już ta przódzi ksiądz mówili,
że wy każecie.
(Patrzy z niepokojem ku izbom i ku sionce)
Kaśka se pozbierała,
już przyodziwę, już idzie!
Czas i na mnie pod górę.

MŁODA
Boisz się Kaśki.

PAROBEK
Jużci boję,
bo z pyskiem do mnie skoczy,
że to beze mnie. — — To jakże to sprawić?

MŁODA
Słyszysz! Zesujesz wszyćko do środka
do tej ogromnej studnie
z drewnianych kłód. —
Rozumiesz! — łuczywa i powrósła słomne.

PAROBEK
No rozumię;
jedno nie rozumię, tela zachodu.

MŁODA
A jeszcze, nie idź drogą;
na ścieżki! — bez natonie!
haw bez tył ogrodu!

(W ciągu rozmowy Parobek był już wyciągnął brzemiona drew, powrósłami razem powiązał, na pniak je dźwignął, z pniaka na bary wziął i wskazaną drogą poszedł, obchodząc domostwo dokoła; po chwili widać go jeszcze w górze ponad dworkiem, jak idzie wzdłuż wału, aż znika w ugorze. Ze sionki wychodzi Dziewka, odziana w chustę, w której trzyma dziecko malutkie; na plecach tobół z pierzyną i tro-

chą przyodziewy. Przygarbiona ciężarem, podchodzi do Młodej, całuje ją w rękę, zaczyna mówić, urywa i odchodzi szybko; Młoda za nią woła)

DZIEWKA *(żegnając)*
Ostańcie...

MŁODA
Kaśka! tyś mnie przeklena,
teraz ty idziesz precz — — ?

DZIEWKA
Niechta, — cóż.

MŁODA
Bom cie, jak tego psa wyżena.

DZIEWKA
No, jak psa.

MŁODA
To mi nie swojo.
Kaśka!

DZIEWKA
Cóż ta tak bardzo o mnie stoją
naraz.

MŁODA
Bo widzisz, tyś przeklena.

DZIEWKA
At słowo ludzkie, — wiatr ponosi.

MŁODA
Bóg słyszy każde.

DZIEWKA
Nie pamiętajcie.

MŁODA
Jest ta cosi
sukienczyn parę, co za małe
na moje młodsze, to ci będzie
prawie na twoje. —
Weźmiesz? Chcę, żebyś wziena,
jest poskładane.

DZIEWKA
A i dobrze,
cobym zaś nie przyjena.

(Młoda, mówiąc, wbiegła na moment do izby, do swojej komory i stamtąd przynosi spory tobołek ubrań swoich i ze swych dzieci i stawia na ziemi przed Dziewką)

MŁODA
Dla twego, — to dla ciebie.

DZIEWKA
Tela, wszyćko!?

MŁODA
Tylko toboła nie rozwijaj
tutaj, bo po co;
daję ci wszystko.

DZIEWKA
Cóż to z wami?

MŁODA

A rzeknij Słowo choć przed progiem
inaczej.

DZIEWKA

— — Ostańcie z Bogiem.

(Gdy Dziewka, zrozumiawszy, pożegnanie jej to Boże wyrzekła, — Młoda, nieczekając, nim do niej się zbliży, odchodzi szybko do sieni i znika w swojej komorze. Dziewka sadza dziecko na ziemi, zrzuca ze siebie ciężar z pleców i razem dwa toboły gromadzi, żeby poradziła unieść; od strony kościoła nadchodzi

P u s t e l n i k)

PUSTELNIK

Zbierasz się w drogę — — ?

DZIEWKA

Wiem ta?

Może jeszcze ostanę.

PUSTELNIK

Dziecka bo szkoda na włóczęgi
brać.

DZIEWKA

Co ta takie.

PUSTELNIK

Widzisz, to jedność. — Jak są w polu
te zboża, co każdemu rosną,
jak są owoce po sadach,
co się wkiedy bujno młożą...

DZIEWKA
Ano nie tego roku. —
PUSTELNIK
Jako namniejszy robaczek, czy muszka,
żyje swobodno...
DZIEWKA
Ludzie nie gady.
PUSTELNIK
Może, — może — — ?
Ja ta żyję po swojemu:
z gadami w miłej zgodzie,
i Bóg mojemu rad królestwu.
DZIEWKA
W pustelni łatwa zgoda.
Próbójcie ano tu, obstoicie?
Ja też nie dzisiejsza.
PUSTELNIK
To się może bez to nie żeni.
DZIEWKA
Kuba? — nie wiem.
Cóżeścieta se wzieni
mie się pytać?
PUSTELNIK
Może co, — jako?
DZIEWKA
Ano później ta kiedy
was nawiedzę. —

(Dziewka, pobrawszy swoje, odchodzi w stronę gościńca. Z wrót plebanji występuje Młoda, przybrana w strój biały odświętny, trochę z miejska; dziecko mniejsze niesie na ręku, starsze wiedzie za rączkę; dzieci są również, jak ona, przybrane bialutko i wystrojone; na główkach mają wianuszki z kłosów).

PUSTELNIK
Bóg z wami.

MŁODA
Bóg nade mną.

PUSTELNIK
Idziecie pono sami, hań.

MŁODA
Bogu się patrzy dań —
ofiarę niosę, — wiedę sama.

PUSTELNIK
Tak wam się świętość w oczach świetli,
wy młoda.

MŁODA
Marność, co spali się i zetli,
moja uroda.

PUSTELNIK
Cudza przewina.
Wyście bo rośli, jak krew żądała,
jako w ostępie kwiat, roślina,
bujno i płodno.

MŁODA
Czas jest, że wiem, co Bóg przeklina;
czas, bym się sługą stała godną
i krew uhamowała.

PUSTELNIK
Po was niczego nikt nie czeka.

MŁODA
Tem łatwiej spełnię wszystko moje.

PUSTELNIK
Was do niczego nikt nie wzywa.

MŁODA
Toć to już wie gromada cała,
że prze mnie klątwy złość straszliwa.

PUSTELNIK
Na tobie nikt nie szuka kary.

MŁODA
Święconej ja się imam wiary,
przed Piekłem Niebo straż tu trzyma.

PUSTELNIK
Ano jest jeszcze nad obima
Moc przebaczenia, ukojna,
co groźby w nicość mieni.

MŁODA
Samiście rzekli: trza ofiary.

PUSTELNIK
Ofiary z żywych płodów ziemie.

MŁODA

Jenoście słowo pół pojeni; —
trza dać, co ludzkie zlęgło plemie.

PUSTELNIK

Gdzie wy idziecie!?

MŁODA

Hań, — wy stoicie w pół drogi —

PUSTELNIK

Strojne wiedziecie, strojniście w bieli.

MŁODA

Duszyczki czyste, boscy anieli
pojmą strzec.

PUSTELNIK

O jakiejże-to mówisz drodze?
że ja to niby poły stoję?

MŁODA

Królestwo sobie w niebie roję. —
Jak wam to rzec — ?

PUSTELNIK

O twój się rozum niepokoję,
kobieto. —

MŁODA

Chcę za tych złotych bram podwoje
Edeńskich biec.

PUSTELNIK
Umysł ci splątał się niebodze,
zmyślonych gróźb podnietą.

MŁODA
Zmyślone było szczęście moje;
groźby dosięgły mię żarliwe;
czas, by się wypełniło.

PUSTELNIK
Jakąż obłędną rwiesz się siłą? —
Patrz, by cię złe nie omamiło.

MŁODA
Bóg sam mnie król nade mną! —
Wy precz...

PUSTELNIK
Zbłąkana,
cóż to ty gadasz?!

MŁODA
Ja skazana.

PUSTELNIK
Gdzie wiedziesz dzieci!?

MŁODA
Na ofiarę.
— Chcę, by się wielka stała
rzecz — tam.

PUSTELNIK
Zbrodnia!?

MŁODA
Za grzech śmiertelny.
PUSTELNIK
Zbrodnia!
MŁODA
Ja spłonę, dzieci spłoną!
PUSTELNIK
O grozo!
MŁODA
Stos już zgotowiono.
PUSTELNIK
Stos!!?
MŁODA
Wedle waszych słów.
PUSTELNIK
Ofiary żywe!
MŁODA
Wyście rzekli,
ja oto klątew tych przyczyna.
PUSTELNIK
Bóg rozum mąci, gdy przeklina;
wyzwałaś Boga, — ty zbrodniarka!
MŁODA
Precz stąd, wy Boga mi nie gródźcie!
Mojej Niedoli ja żniwiarka;
Jakież mnie życie, wypędzonej?

PUSTELNIK
Ty wypędzona?! Tak okrutnie!
MŁODA
Pogarda wszystka — pogardzonej.
PUSTELNIK
Chcesz śmierci?! Straszna twoja Dola!
MŁODA
„Wyżeńcie het na pola" —
słyszałam wyrok; to, jak młotem,
Serce mi biło; wiem o stosie;
tem jednem duszę zbawię.
Jakiesi księgi piszą o tem
Boskie. — —
Kędy się zwrócę wylękniona,
ścigają wszędy mię zwidzyska
po nocach, w dniu, na jawie;
jacyś mię gonią, widzę zbliska
przy twarzy tuż ich twarze;
już, już nade mną ich ramiona,
rąk podniesionych zwarte koliska;
ciskają na mnie gruz, kamienie;
uciekam darmo, — gonią, gonią,
próżno się chronię przed ołtarze,
wołają: Śmierć, Śmierć, Zatracenie!
PUSTELNIK
— Złe Moce przyszły po nią!!
(W miarę słów Młodej, Pustelnik cofa się w przerażeniu i znika ku stronie kościoła. Młoda, po jego

odejściu, rozgląda się po ogródku, po otoczeniu całem, postępuje krok za krokiem bardzo wolno, zawsze prowadząc starsze dziecko za rączkę, a młodsze niosąc na ręku)

MŁODA

Dziatek tych moich zlituj małych,
w giezłeczkach białych!
Otom je godnie ustroiła
i siebie samą przygodziła:
We włos im wplotłam kłosy zżęte,
jako, że w Szczęściu są poczęte;
jako, że Nieszczęść gnie je Dola,
kłos złoty sierpem żęłam z pola.
Niedługą chwilę już pożywię.
Weźmij je do się w niebo twoje,
gdzie złote Słońce w ogniach wre,
za Empirejskich bram podwoje.
Wieczyście pokój znacz mej duszy!
Zali błękitów Twych poruszy,
mój płacz? —
zali Cię moja skarga sięże?
Tych się obłoków białych chyta;
patrz, w całun nędzy upowita,
u tronów twoich lęże.
Nędze to przed Cię te ubiory,
ten strój, bogactwo moje;
patrz, jako serce dla cię stroję,
byś mi uchylił bram zawory.

Żywa, przez ogień pójdę żywy,
przeniosę ból i żar straszliwy,
bądźże Ty litościwy!
Miłość dziś moja katem dla mnie,
a przecz-że żyłam w niej niekłamnie;
jako gołębie żyłam Boże,
jako te w boru bujne zioła;
naraz mię Los tajemny woła,
że serce w trwożnych ogniach gorze.
Bądźcie mi zdrowe, bądź mi zdrowa
Radości i Wesele!
Żegnaj Słońce, —
niechajże oczu mych nacieszę,
ostatni raz się k'tobie patrzę.
Oto na stos skazana idę;
glina rozsypię się w popiele:
ostatnim grzechem Śmierci grzeszę
grzech,
co mych grzechów pamięć zatrze.
Dawasz, Sędzio Sprawiedliwy,
nade mną młodą sąd straszliwy
ognia żywego.
Skłoń duszy mojej czystej
Światłości Wiekuistej,
Nieba Rajskiego.
Ciało zetlałe w popioły
wichr zwieje z prochem pospoły
we czworą świata stronę,

a dusza gołębica biała
zwól, by z popielnych zgliszczów wstała
w jasności nieskończone.

(Idzie powolnie, okalając domostwo. Drzwi na plebanji ostawiła otwarte, z widokiem na przestrzał, więc ją widać teraz, gdy idzie przez natonie, po drugiej stronie budynku. Po chwili widać ją jeszcze raz w górze ponad dworkiem, idącą wzdłuż wału, aż znika w ugorze. Po jakimś czasie słychać zdaleka turkot wozu, coraz się zbliżający; wozu, który pędzi; wpobliżu plebanji słychać, jak na gościńcu gwałtowny turkot naraz ustaje; wóz się zatrzymał; ktoś z wozu, słychać, jak zeskakuje na równe nogi, — biegnie ku plebanji: — K s i ą d z. Dopada szybko wrotek ogrodu, pędem biegnie ścieżką do wrót, wpada w sień, widać go poprzez okna, jak obiega pokoje; nieznalazłszy nikogo, wychodzi znów poprzed wrota sionki, na ogród. Od strony kościoła spieszy P u s t e l n i k, zdala już dając mu znaki)

KSIĄDZ

— — — Jednak jej nie ma...

PUSTELNIK

Nareszcie — wracasz — by nie zapóźno!

KSIĄDZ

Co wy mówicie? — Pędziłem konie
w cwał.

PUSTELNIK
Rwie mnie niepokój.

KSIĄDZ
Lęk i niepokój mnie tu gnał.

PUSTELNIK
Strzecby ją trzeba.

KSIĄDZ
Kędyś poszła.

PUSTELNIK
Posłać za nią, pogonić.

KSIĄDZ
Na izbie chusty porozrzucane.
Poszła —

PUSTELNIK
Wygnana!
Wyście nieszczęsną gnali!

KSIĄDZ
Sama mówiła, że będzie stronić
ode mnie. — Jakoż bronić,
czego żądała?

PUSTELNIK
Zlękniona tu przede mną stała
i Piekieł łuna
w twarz jej rzucała się paląca —
...drżała —

KSIĄDZ
Tu z wami rozmawiająca?!
O czem — ?

PUSTELNIK
O ogniach Odkupienia,
Czyścowej męce, dusz Zbawieniu,
krzykiem grożąca!

KSIĄDZ
Straszna mi w oczach truna
się zjawia, — sprawdzają podejrzenia.
Mówiła więcej — że — —

PUSTELNIK
Mów!!
O hańbo! — Więc to twoje
mówiła słowa — ?

KSIĄDZ
Dziwna, przekorna twoja mowa,
gdy ja tu w lęku stoję —

PUSTELNIK
Chcieliście się jej pozbyć.

KSIĄDZ
Kogo?! — —
Słyszała!!!
Wie?! — !? — co się stanie!!

PUSTELNIK
Winieneś śmierci tej kobiety.

KSIĄDZ

— — — — —

Nic. — Drżałem o ten stos,
coście kazali stawiać! —
No nic, — teraz już nic, —
ale ten ciągły lęk, że ona wie! —
— Już teraz nic —

PUSTELNIK

Stos stoi hań na górze!!

KSIĄDZ

Jaki!!!? —
Gdzie?! — hań!? Na ugorze!?
Więc wy!? — Beze mnie!? —

PUSTELNIK *(milczy)*

KSIĄDZ

Prze Boga — ona! — gdzie?!

PUSTELNIK

Przez was wygnana, porzucona.

KSIĄDZ

Kłamstwo! — Udanie! Dla niepoznaki!

PUSTELNIK

Naszej się prośbie przychyliła
stosu dopatrzeć, co na twem polu,
na ugorze —

KSIĄDZ

Poszła tam!!!! — Boże!
tam — za nią — pójść — biec co żywo!

(Od paru chwil było już widać P a r o b k a, jak z góry, z wału, szedł powoli, tą samą ścieżką, którą był poszedł; — okalając dom, idzie przed czoło plebanji i staje przed Księdzem, ciskając o ziemię powrósła i słuchając z rozdziawioną gębą, czego Ksiądz krzyczy do Pustelnika)

KSIĄDZ

Ha, ty skąd?!
W porę! — Za nieszczęśliwą, za nią,
na ugór!! leć!!

PAROBEK

Dyciem na ugór szedł przed panią
i z nią się minął na pół drogi.

KSIĄDZ

Chodziłeś po co?

PAROBEK

Z rozkazania —

KSIĄDZ

Gdzie poszła!!?

PAROBEK

Szła tam, hań, kaj poniosłem wprzódzi,
co rozkazała nieść.

KSIĄDZ

Jej rozkaz! — co??

PAROBEK

Tych brzemion dwa,
co to je Sołtys zakupili.

KSIĄDZ

Paliwa, łuczyw?

PAROBEK

Ciężkie licho!

KSIĄDZ

Ogień! — Ofiara!

PAROBEK

Kajby ta pani co paliła?

KSIĄDZ

Co wiesz? Co? — jak?

PAROBEK

A bo się w cudy postroiła
białe i szli tak wszystko troje,
śpiewając.

KSIĄDZ

Strój Śmierci. — Śpiew.
Mówiła co o podpalaniu?

PAROBEK

Że jutro Sołtys stos podpalą
o świtaniu.

KSIĄDZ

Kłamała może? —

PAROBEK

Sama by rady se nie dała,
a mnie to prawie odegnała
precz. —

KSIĄDZ

Teraz — ?

PAROBEK

Sama hań ostała.

(Wpada zadyszany Dzwonnik; rozradowany, wbiegł od strony kościoła i wciąż rękami pokazuje po za siebie, w stronę ugoru, ku wałowi)
(Ponad linją grzbietu garbnego, ponad wał unosi się czarny, gęsty słup dymu)

DZWONNIK

Stos gore, prose Jegomości!

KSIĄDZ

Ach! a! gore!!

DZWONNIK

Stąd widać, hajnok ponad strzechą,
nad kalenicą, ponad wiechą,
prościutko idzie w niebo
smug czarny chmurą ciemną.

KSIĄDZ

Tam! Co prędzej ze mną
wszyscy!

DZWONNIK

O Jegomościu! cóż to? bez co?
A niech się pali, co wam szkodzi
ta trocha płodu.

KSIĄDZ

Zmilknij stary!

DZWONNIK

Dym idzie prosty, jak z ofiary
Ablowej, jak to w Piśmie stoi. —
Cóż szkodzi? — Czegóż tak się boi
Jegomość, — że się trocha dymu
uniesie w niebo?
A toć popatrzcie Dobrodzieju,
jako się już jakoby z cudu,
po tem palącem dotąd niebie
rozbiegły chmurki, jak się mnożą
i deszcz się może puści.

KSIĄDZ

Co on powiada? Wrastam w ziemię
z trwogi.

DZWONNIK

Toż radość! Zwólże przecie raz!
Ot Sołtys idą, sami sproszą.

(Wchodzi Sołtys promieniejący — i staje przed Księdzem, ująwszy się pod boki. Od paru chwil słychać ode wsi z różnych oddaleń, niewyraźne okrzyki

radosne: ho, hań, ho! ho!, — które później coraz się zbliżają ku plebanji)

KSIĄDZ

Niech mi się Sołtys stąd wynoszą
tej chwili! —
Wy nieposłuszni, wy coście może, chowaj Boże,
do Zbrodni dopuścili.

SOŁTYS

My tu tej chwili w swojem prawie
i ze mną jest gromada,
byście już teraz dopuścili,
co jest, bo jest trza,
jako widzicie sami po niebie,
a reszta pusta zwada.
Bo jest trza!

KSIĄDZ

Co rzec...? Sołtysie, ona —
człowiek tam ginie!

SOŁTYS

To wam się może myli.
Widziałem prawie gospodynię —
i cóżby — o cóż chodzi?

KSIĄDZ

Sołtysie, bierzcie ludzi —
co prędzej, tam! biec, gonić!
Wy nic nie wiecie!!

SOŁTYS

Jegomość, cóżto we was gorze?

tak w lęku się szarpiecie,
żeście ją zgnali precz, że poszła — — ?
(patrzy się po obecnych)
a wy, co wszyscy tak stoicie?
(i coraz poczyna miarkować)
że ona się na — swoje — życie...?
(wlepił oczy w Księdza)
Jegomość, cóż wam, co się dzieje?
jakaż was trapi Nęka?

KSIĄDZ
Sołtysie, oto głos mi mdleje,
Boża stos pali ręka.

SOŁTYS
Coście wy rzekli?! — tam?!

KSIĄDZ *(nie może wymówić)*

SOŁTYS
Poszła!? pobrała dzieci!?

KSIĄDZ
Zgorze!!!

SOŁTYS *(przerażony milknie)*
(Chłopstwo otacza plebanję)

KSIĄDZ
Co to?

SOŁTYS
Gromada zbiegła,
że zabronicie stosu może; —
przyszła, by stosu strzegła.

KSIĄDZ *(znieruchomiony)*
Tam trza tej chwili wysłać ludzi.
SOŁTYS *(tuż przy Księdzu)*
Jegomość! Teraz nie posłucha
nikt, oni stoją murem
i nie przepuszczą nikogo.
KSIĄDZ
Krzyczcie!!
SOŁTYS
To krzyczcie sami,
a widno klątwa dziś nad wami.
KSIĄDZ
Hej ludzie... słyszcie!
SOŁTYS
Hej gromada!
KSIĄDZ
Hej słyszcie!
SOŁTYS
Hej! ksiądz gada!

(Sołtys i Ksiądz starają się przekrzyczeć chłopów, nawołujących radośnie: „haj ho ho"! „ho ho"!, którzy zbitą masą walą się ku plebanji i zastępują łańcuchem drogę wszystkim, którzyby chcieli w stronę ugoru biec)

KSIĄDZ
Ludzie, tej chwili, — gońcie chyżo
tam na ugor, — na stos!! — — —

Ze dworu wyszła stąd kobieta
z dwojgiem dzieci
i może się tej chwili Los
tych trojga waży. — — — —
Hej ludzie — patrzcie: Mnie po twarzy
łzy cieką, — oto drżę od lęku,
bom oto sam strasznemi słowy
przed nią wypomniał, co ją czeka
za grzech na tamtym kiedyś świecie,
grzech — ten — klątewny — ze mną...
i ludzie, teraz ona może —
siebie i dzieci... —

(omdlewa)

(Przy ostatnich słowach Księdza wreszcie gromada ucisza się zupełnie, słuchająca; gdy Ksiądz opada omdlały, podchwytują go ludzie pod ramiona; spora część wsiowych, wśród nich Parobek plebański, biegną na wał i za wałem znikają w kierunku ugoru. Od ugoru, od słupa dymu ukazują się trzy gołąbki lecące)

CHÓR

I.

O patrzcie, ptasząt troje leci
hań, od ugoru, dziwno białe
gołąbki ano. —
Jakaż im jasność skrzydła świeci
łuną srebrzaną!

II.

Co to, patrzajcie, przystanęły,
w powietrzu krążą, letą ka dwór
plebański — tu. —
Jakaż im jasność łyska z piór!

III.

Przysiadły u kalenice,
pióreczkami trzepotą i biją;
pod skrzydła do samice
pisklęta dwa się kryją.
Gołębica je matka łagodzi,
całowaniem kwilenie spokoi,
za dzióbki je dzióbem wodzi
i słodem żywnym poi.

(Ksiądz prowadzony postępuje naprzód i patrzy ku wałowi, skąd ciągle jeszcze w kłębach dym się unosi)

SOŁTYS

Już poszli, wnetki tu nadlecą.
A dyć się uspokójcie.

KSIĄDZ

— — — — — —

Kaj wy patrzycie wszyscy?

PUSTELNIK

Wróżba: — oto te trzy ptaki,
Gołębie lecą ode stosu,

z czarnego dymu wyłonione:
Znak, że tam ocalone
ludzie.

CHÓR

Wróżba to, wróżba, słyszcie, Znaki!
Przysiadły u kalenice,
pióreczkami trzepotą i biją;
pod skrzydła do samice
pisklęta dwa się kryją.

PUSTELNIK

Wita was mirem,
ta gołębica, goniec:
że Bóg poniecha klęsk i plag,
że klątwom koniec. —
Patrzajcie wicher już się zrywa,
obłoki lecą coraz więtsze;
jaskólce płoszą się od gniazd
i tuż nad ziemią gonią wirem.

(Świst jaskółek)

KSIĄDZ

Goniec! Zwiastuny! — Mir! — Dopełnione!
Klątwie koniec. —

SOŁTYS

Jak wam się oczy dziwno jarzą
i w moment znagła mgleją. —
Coś mówi, — dysze, — he słyszycie?
Jegomość, — cieszcie się nadzieją!

Pojrzyjcie ino hań — do góry,
kaj te ptaszęta białe.

CHÓR

Pójrzcie Jegomość, hań dwa małe
pod matczynemi rade pióry.

SOŁTYS

Ze stosu, z dymów tu nadbiegły
powietrzem gnane; zakrążyły
nad twoją głową
i hań przysiadły; dobra wróżba:
że twoje ocalone.

KSIĄDZ

...Więc wy mówicie, że one
zbiegły od stosu
i tu od czarnych dymów lecą?!

CHÓR

O patrzcie, jak piórkami świecą
z palących zgliszczów wylęgnione! —
O patrzcie, ku wam się trzepocą!
Wy się patrzycie, was witają,
was to witają — was.

(Chwila zupełnej ciszy, wyczekiwania, gdy Ksiądz dostrzegłszy gołębi, w nie się patrzy zdumiony i cały się w myślach mieni)

(Z góry, z wału nagle pędem zbiega Parobek, w śmiertelnym strachu; dech mu zaparło; dopada przed Księdza i upada na ziemię, dysząc, wreszcie straszliwym głosem woła)

PAROBEK

O Jezu, Jezu! — Jezu! — —

(Ksiądz zrozumiał, nim jeszcze Parobek upadł przed niego i tejże chwili, gdy podniósł głowę w górę, dostrzega jak gołębie ze strzechy się trzepocą i do odlotu zrywają niecierpliwemi skrzydłami)

KSIĄDZ

Żegnajcie ptaki, wysłannice
niebieskich świętych ziem,
dusze mych drogich, gołębice!
Znam, odgaduję — wiem!
Wyście już zbyły ciał męczarni,
wy, oczyszczeni ofiarami,
ptacy niebiescy — lećcie w niebo
żegnajcie! — lećcie w Niebo dusze,
czyste anioły!... Błogosławię
i znakiem krzyża rozwiązuję
byt wasz doczesny. — Wieczność świeci
nad główeńkami moich dzieci!

CHÓR

Amen. —
O dziwy! w niebo, patrzcie, lecą;
w niebo,
hen coraz wyżej, wyżej coraz...

(Ksiądz, skoro chwila zachwytu minęła, pochyliwszy głowę, przed sobą na ziemi widzi Parobka; chwyta go i szarpie gwałtownie)

KSIĄDZ
O Sądzie, karo! Mów człowieku!
PAROBEK
O Jezu! — Co, co? — co?
Czego wy chcecie? — tam spaleńce!
KSIĄDZ
Tam...
(chce biec)
PAROBEK *(leżąc na ziemi, chwyta go za suknie)*
Nie chodźcie — tam — nie! —
Wy nie! —
W ogniach się wiją potępieńce,
wichrzysko z dymem hula!
Ona! — O Jezu!!
Dzieci w piecysko powrzucała
i drze się, wrzescy oszalała,
a biała na niej koszula
i chusty i spódnica biała,
w łachmany poozdzierane.
Po polu — lata — jak Strzyga
...a żagiew z drew wyrwała,
to ją gonią hań chłopy,
a bo się odgrażała,
że spali wieś,
i prosto haw na szopy
mierzała...
SOŁTYS
Chwyćcie ją! — żywo!

PAROBEK

Dyć ją gnają, —
toci tak leci, jak skrzydlata,
trza jej zajść drogę stąd tu.

SOŁTYS

Lećcie! — leć, gońże!

PAROBEK

Wiecie — nie mogę,
bom się zaląkł — Złej Moce.
Takie się wszędy noce
czarnych chmurzysków kładą.

SOŁTYS

Burza będzie.

PAROBEK

Nadchodzi.

CHÓR

Nadchodzi noc chłoniąca.

KSIĄDZ

Napróżne szamotanie,
skargi, łzy, lamentowanie:
niemasz mękom duszy końca.

CHÓR

Nadchodzi noc chłoniąca,
coraz się większy wicher zrywa,
gałęzie trzaska suche.
Widzicie Zawieruchę, —
nade wsią burza stanie!

KSIĄDZ

Próżne skargi, łzy, lamenty
niemasz mękom duszy końca. —

(krzyczy)

CHÓR

Jak szarpie się, jak krzyczy w głos,
trzymajcie go pod ręce!

KSIĄDZ

Ja człowiek, ojciec nieszczęsny,
zaparłem się mojej krwie,
dzieci mi giną w męce!
Wydałem me dzieci na ognie, na stos!
Rozpacz wnętrzności rwie!
Los! — Los! — Los!
Czemże mi była moja Wiara?
Sen, Sen, przesądny Czar!
Piekło i Niebo leci w gruz,
zapada się w otchłanie. —
O Panie! Ty ponad odmętem,
co sądzisz niezbłaganie,
jakichżem godzien inszych kar,
jak te, co patrzę na nie!...

CHÓR

Co to błyska wśród krzaków?
Co to hań drogą leci?
Jak skrami żagiew ciska!
Iskrzącą zamieć nieci!

To ona pędzi, Szalenica,
jak opętańce!
Jakie ożogiem tnie błyskańce,
jak chłopom się opędza! —
Tu leci — ! —

(Coraz więcej się ściemnia. Widać, jak z wału, z góry część chłopstwa leci w popłochu, dzieci i wyrostki; za nimi tuż na garbach wału M ł o d a z kołem palącym w ręku, w strzępach białego stroju; staje chwilę i zbiega na dół, ścigana przez chłopów, co tuż za nią biegną. Chcąc się dostać do wsi, wpada na ogrodzenie kościelne; zapędzają ją stamtąd, że ścigana leci samym przodem ogródka, wpada w ozwarte wrotka ogrodu, przez strwożonych toruje sobie drogę ożogiem i dostaje się pod plebanję)

(Niebo się łyska)

CHÓR

Piorun się łyska hań od chmur.
Chwytajcie onę!
tu, — haw — tu!! —

MŁODA

(stoi na stopniach przed plebanją z ożogiem płonącym wzniesionym, woła wielkim głosem)

O ludzie! księgi są spisane,
w nie prawa Boże wryte,
a jest w tych kartach wyklinane
występku zło pożyte... — — !!!!

KSIĄDZ
(usiłuje się wyrwać ludziom, którzy go trzymają)
SOŁTYS
Trzymajcie go za ręce!
CHÓR
Rwie się i szarpie w męce.
SOŁTYS
Prowadźcie go do izb.
CHÓR
Wtrętem się gnie od przyzb.
SOŁTYS
Dzierz mocą.
CHÓR
Prze szalony.
KSIĄDZ
Potępiony! potępiony!
(Chłopi go puszczają, — staje obłędny na środku, nagle zwraca się w stronę gościńca pędem wybiega)
CHÓR
Iskrami w ślipia miota!
Strzyga, Strzyga, wieś spali!
MŁODA
Z płomieni Rajskie Wrota!
Ciesz się Boże ogniami.
CHÓR
Strzyga! Djablica!!
Imajcie się kamieni!
gruzów, a gliny! —

Bić ją — haw, z hawtąd!
Otoczcie ją w półkole!
Pod mur!

MŁODA

Tędy mnie droga!
Nie gródźcie wy mnie Boga!

CHÓR

Haj, no! — zaprzyjcie wrota!
przeleci bez natonie!

(Gdy Młoda rzuca się ku drzwiom plebanji, by przez sień ujść, ktoś już był zabiegł i nagle wrota od wewnątrz zaparł i rygle zasunął, że Młoda ostaje przez chłopstwo do wrót przyparta. Teraz odstępują parę kroków od lica ściany plebańskiej, gdzie sama tylko Młoda stoi. Chwytają kamienistą grudę ze skopanego zagonu i zarzucają ją gradem pocisków)

MŁODA *(upada pod pociskami)*

Ha psy! — Gazdonie! —
Ha psy! ubiją, ubiją!
Bóg was siarczystym ogniem spali!

CHÓR

Masz, masz, naści, naże — !

MŁODA

Gruz się wali — Jezu, Maryjo!

CHÓR

Padła — leży raniona
— żegna się — krwią maże —
— o kona!...

MŁODA

(leży na schodkach plebanji powalona; ostatnim wysiłkiem żegna się i krwią, z rany na czole, krzyż na sobie znaczy — umiera. Wicher się zrywa, trzaska oknami; piorun bije w pobliżu)

CHÓR

Piorun!! we wsiowskie chaty!!
Tu niedaleko, blisko!
Mój dom, moja stodoła!
W moje kopy! — boisko!

(popłoch)

PUSTELNIK *(wskazuje trupa)*

Patrzajcie, trup, co krwią się korali,
Pioruny znęca!
Jakaś moc nieogarniona
Przeklętą tę uświęca!

CHÓR

Wieś gore! wieś się pali!
siarczyste ognie biją!
Uciekajcie, uciekajcie!

(gromy)

Jak ujść!? Rety! Ulewa!!
O Boże — poginiewa!!

PUSTELNIK

Padajcie o ziem głową!!
Bóg mówi — Słowo!!!

(pioruny).

UNIVERSITY OF N.C. AT CHAPEL HILL
00055381183